

Upały i polityka

w krainie dolara i wszelkich możliwości

Nowy Jork, w lipcu

W całych Stanach Zjednoczonych niema miasta, które interesowałoby się więcej stanem pogody od New Yorku. Deszcz, przymrozek, czy też mgła, przepowiadane w biuletynach meteorologicznych, są przedmiotem stałej troski tysięcy mieszkańców metropolii, a Mr. James Kinball, rezydent w wysokiej wieży Whitehall Building — siedzibie nowojorskiej stacji meteorologicznej — to osobistość, której opinia ceniona jest na wagę złota.

NOWOJORSKI P. I. M.

Na biuletyny, nowojorskiego PIM'a czekają niezliczone rzesze zainteresowanych. A więc rano sprawdzają przepowiednie w sprawach pogody fotografowie, dokonywujący zdjęć z lotu ptaka i lotnicy wypisujący na niebie gazowe znaki reklamowe. Po południu — wycieczkowicze i amatorzy rybołówstwa, wieczorem zaś — właściciele knajp ogródkowych. Ale przedewszystkiem ze wskazówek idących z Whitehall, korzysta business: kupcy branży żywnościowej, importerzy, którzy chcą się zorientować w prawd-

podobnem zapotrzebowaniu dziennym miasta i wydać polecenia w sprawie ochładzania ich ładunków okrętowych.

Ponadto specjalny serwis telefoniczny stacji meteorologicznej oddany jest na usługi kierowników wszelkiego rodzaju stacji ogrzewania centralnego, chłodni, filtrów powietrznych itp. Nic więc dziwnego, że Whitehall w popularnej gwarze uzyskał nazwę „Weather Worrier No 1” — badacza pogody Nr. 1.

32 STOPNIE W CIENIU

Otóż od kilkunastu dni wiadomości z wieży Whitehall są bez zmian: temperatura 32 st. w cieniu, brak wiatrów, pogoda słoneczna. Suche sprawozdania nie określają jednak dostatecznie stanu pogody w New Yorku. Lepiej już demonstrują go cyfry dostaw lodu, wody sodowej i napojów chłodzących, nieprzebrane tłumy na plażach w Long Beach, Jones Beach i Coney Island.

Kilkudziesięciopiętrowe drapacze nie rzucają dość cienia, by osłonić przechodniów przed promieniami słońca, trawniki Central Parku nie są dość obszerne,

by pomieścić wszystkich nocujących pod gołym niebem. Po godzinach męczącej pracy, szukają zmalretowani upałem nowojorczycy ochłody nad brzegiem morza lub w oziębionych sztucznie salach widowiskowych.

Maszyna filtrująca i ochładzająca powietrze, t. zw. „air conditioning”, jest dobrodziejstwem dla mieszkańców metropolii, którzy u siebie w domu uciec nie mogą przed upałem nowojorskim — straszliwym rozpalonym kompresem wilgotnego powietrza, którego nie chcą wchłaniać płuca. Wszystkie teatry, kina i restauracje, a ostatnio nawet numery hotelowe i taksówki, zaopatrzone są w instalacje „air conditioning”.

OSŁABIONE TEMPO ŻYCIA
POLITYCZNEGO

Oslabienie tempa życia i pracy, wywołane nadmiernymi upałami, odbiło się na zwolnieniu tempa akcji politycznej, związanej z wyborem prezydenta Stanów. Trudny problem wyboru, który czeka za cztery miesiące każdego obywatela amerykańskiego, wydaje się mniej realny i bliższy poprzez mgłę białego, rozprężonego powietrza. Temperatura kampanji wyborczej nie osiągnęła swego punktu kulminacyjnego wobec wysokości temperatury powietrza.

Kandydat republikański, gubernator Landon, nie powrócił jeszcze z Eastes Park, gdzie wynajął na lato piękną ranczę dla swej rodziny. Przygotowuje się on powoli do cyklu podróży i wycieczek wyborczych, których plan opracowany został szczegółowo przy udziale kandydata na wiceprezydenta p. k. Knox'a oraz Johna Hamiltona, nowego prezesa Narodowego Komitetu Republikańskiego, „głównego menedżera” kampanji.

PROPAGANDA WYBORCZA

System prowadzenia propagandy wyborczej tak ze strony demokratów, jak i republikanów, jest bardzo skomplikowany. Odwoływanie się do głosów republikanów lub demokratów, byłoby nonsensem. Cała opinia podzielona jest bowiem na dwa obozy: zwolenników i przeciwników „New Deal”. Albo, krótko mówiąc, podzielona jest na przeciwników i zwolenników Roosevelta, ponieważ „New Deal” to Roosevelt, jego polityka, filozofia społeczna, jego indywidualność.

Zanim partja, której kandydat przepadnie przy wyborach jesiennych, ogłosi swą klęskę, całej wielkiej połaci kraju grozi nieunikniona klęska nieurodzaju. Susza jest tak długotrwała, że zbiory w polu i ogrodach są po-

ważnie zagrożone. W społeczeństwie, gdzie wszelkie wartości zwykło się określać w cyfrach, farmerzy ogłosili, że deszcz byłby wart obecnie „okrągły miliard dolarów”. Wartość jego, oczywiście, rośnie z dnia na dzień, jak akcje na Wall-Street w pamiętnych latach „prosperity”. Ale deszcz nie chce spaść.

Tarzan i miliony

60-lecie Edisona literatury amerykańskiej

Los Angeles, a z niem i całe U. S. A., święcili w tych dniach 60-tą rocznicę urodzin jednego z najbardziej znanych i poczytnych w Stanach autorów — Edgara Rice Burroughs'a. Burroughs mieszka pod Los Angeles w wspólnie swej posiadłości „Tarzan Ranch”, w willi urządzonej z przepychem godnym milionera.

Burroughs, autor powieści „Tarzan wśród małp” i dalszych dzieł Tarzana, jest sui generis Edisonem literatury amerykańskiej „dla ubogich”, jakby dodał krytyk europejski. W Ameryce pomysł z Tarzanem „chwycił” — jak to mówią, i przyniósł autorowi kolosalne powodzenie i wraz z nim, przy jego fenomenalnej płodności pisarskiej, ogromną fortunę.

Burroughs za młodych swych lat zajmował się wszystkim, prócz literatury, więcej — pozostawał nawet w kolizji z ortografią. Służył najpierw w wojsku, potem pracował, jako cowboy, dróżnik kolejowy, górnik, komiwojażer. Kiedyś, w czasie swych podróży, zaznajomił się z handlowcem, który namawiał go, by spróbował pisać powieści: ma to być dobre i intratne zajęcie. Burroughs, który w swej naiwności widział w literaturze rodzaj zajęcia tak dobrego, jak każdy inny, postanowił przerzucić się na to pole działania.

Napisał powieść p. t. „Księżniczka na Marsie”, naśladowanie Jules Verne'a, naszpikowaną fantastycznymi pomysłami. Znalazł tygodnik, który odkupił od niego powieść za czterysta dolarów. Zachęcony powodzeniem, kontynuował Burroughs działalność pisarską. Spłodził kilka powieści, które jednak nie udało mu się już ulokować.

Nie zniechęcając się niepowodzeniem, zabrał się w 1912 roku do napisania powieści o Tarzanie. Tarzana nazywało się miasto rodzinne Burroughs'a, stąd też imię, którym ochrzcił bohatera

przypadł leśnych. Długo szukał nakładcy, aż wreszcie trafił na człowieka, który zwąchał w „Tarzanie” złotodajną żyłę. Książka, która miała być pierwszą częścią opowieści o przygodach Tarzana, zdobyła rynek czytelniczy. W niedługim czasie nakład „Tarzana” sięgnął cyfry trzech milionów egzemplarzy.

Teraz zorientował się autor, iż trafił na złotą żyłę i zaczął ją racjonalnie eksploatować. W ciągu dziesięciu lat napisał dwadzieścia cztery dalsze książki dzieł „Tarzana”, które wyrzynały sobie poprostu z rąk. Przemysłny Burroughs opatentował nazwisko „Tarzan”, aby zabezpieczyć się przed konkurencją i naśladownictwem.

Od tego czasu „Tarzana” przetłumaczono na 22 języki, a z pojawieniem się filmu dźwiękowego i tę dziedzinę wyeksploatował autor dla siebie, tak samo zresztą, jak i radio. Wystąpił już przytem jako własny nakładca, założył Tarzan-Radio, które produkowa-

wało prócz płyt z Tarzanem i reklamy handlowe. Nie zadawając się jeszcze i tem, zawarł Burroughs umowę z wielką agencją prasową, która w 160 dziennikach i pismach periodycznych zamieszczała humorystyczne rysunki z Tarzanem. Dwadzieścia osiem wielkich firm U. S. A. płaci Burroughs'owi olbrzymie honoraria za prawo reklamowania spinek Tarzana, szelek Tarzana, zapalniczek Tarzana etc. etc.

Burroughs okazał się miernym komiwojażerem w handlu, ale za to najlepszym handlowcem w literaturze amerykańskiej. Wraz ze swym 25-letnim synem produkuje seryjnie, wzorem Forda, powieści o Tarzanie, administruje przedsiębiorstwem handlowym, eksploatuje patent Tarzana i zbiera miliony, które daje mu chętnie publiczność amerykańska, ceniąca ludzi, którzy potrafią znakomicie przetwarzać zajęcie literackie w taki sam business jak produkcję kodaków, patentowanych szelek czy konserw.

Na co umierają zwierzęta w ogrodach zoologicznych?

Uwagi poniższe dotyczące powodów śmierci zwierząt w ogrodach zoologicznych, opierają się na zebranych materiałach z 360 sekcji dokonanych w ogrodach zoologicznych. Śmiercią spowodowaną starością, używając terminologii „ludzkiej” umierało w niewoli bardzo niewiele zwierząt. Śmierć taka należała do rzadkości i można ją stwierdzić tylko np. u lwów, papug oraz niektórych gatunków ptaków błotnych. Również są bardzo rzadkie wypadki śmierci na choroby zaraźliwe.

Ustalono, że chorobom zaraźliwym ulegają tylko te gatunki zwierząt, których właściwością jest uleganie tego typowi choroby, inne natomiast nie zarażają się, niemniej 17 proc. ssaków i

32 proc. ptaków ulegało chorobom zaraźliwym, umierając następnie. Najwięcej umiera spowodu chorób przewodów pokarmowych. Jest to naturalne, gdy się weźmie pod uwagę, że nawet przy największych wysiłkach, żywienie zwierząt, żyjących w niewoli, zbliżyć możliwie do naturalnego pożywienia, takiego, jakie mają one na wolności, nigdy nie osiąga odpowiednich rezultatów.

Dalej brak ruchu, swobody, wpływa poważnie na trawienie, jak również podrzucanie jedzenia, najczęściej całkiem nie odpowiedniego, przez publiczność, odwiedzającą ogrody zoologiczne. Sporo zwierząt umiera też wskutek zaatakowania piuc.

MARJAN MALKOWSKI

47)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Weszła pani za Cholyńskim na schody i zatrzymała go na wysokości pierwszego piętra... Zażądała pani pewnie, by wrócił, a on nie usłuchał. Drzwi obok były uchylone do pustego mieszkania, tam weszliście, by się rozmówić. Pani groziła i prosiła, Cholyński zapewniał, że nie idzie do panny Westen, że nigdy przedtem nie był w tym domu, że ma tu do załatwienia sprawę, która dla was obojga może być z korzyścią. Nie uwierzyła mu pani. Spór wasz trwał długo, może około dwudziestu minut. Przez ten czas tapicer wniósł tapczan na schody i dobijał się do drzwi pani Westen. Gdy wyszliście, schody były puste. Cholyński szedł na górę, pani pobięła za nim, na półpiętrze dogoniła go pani i powiedziała, że jeśli nie wróci, zabije go. Roześmiał się, wtedy padł strzał. Cholyński osunął się na miękkie wierzch tapczanu i stamtąd dopiero na ziemię. Tem się tłumaczy, że ciało jego nie miało żadnych uszkodzeń, jakie nosiłoby niezaodwodnie, gdyby upadł bezpośrednio na schody lub twarą podłogę. Musiała go pani podnieść i wepchnąć do wnętrza otwartego tapczanu; trzeba było na to pewnej fizycznej siły a także przytomności umysłu i wielkiego opanowania. Słyszając nadechodzące z góry kroki skryła się pani znowu do pustego mieszkania, skąd drzwiami kuchennymi wyszła pani na drugie schody; był już zmrok i nikt nie zauważył jak pani szła przez podwórze.

Martenowa słuchała w milczeniu z głową pochyloną i twarzą ukrytą w dłoniach.

— I jest pan pewien, że Julian szedł nie do niej... rzekła głucho.
— Nie — zaprzeczył z przekonaniem pan Kalikst — Cholyński nie szukał w tym domu Felicji Westen, nie wiedział nawet zapewne, że ona tu mieszka...

— Więc szedł do Bolewy?...
— Nie sądzę, nie przypuszczam, aby Bolewa zdradził mu swój adres...

— Więc kogóż szukał w tym domu? — szepnęła Iza.
— Pewnej niemiłodej już kobiety, której mąż... — pan Kalikst zawałał się na chwilę — której mąż był dalekim krewnym Juliana... Ta kobieta nie miała rodziny, czuła się samotna... Byłaby może zajęta się losem Juliana, zapewniła mu byt. Dzięki niej uwolnić się mógł od Bolewy i zacząć pracę twórczą pod własnym nazwiskiem, dla własnej sławy, którą wówczas dzieliłaby i pani...

— O niech pan już nie mówi... szepnęła złamana.
— Dziwnem jest życie — pokiwał głową pan Kalikst.

— I co teraz uczyni pan zenna? — spytała Martenowa.

— Zapraszając panią do siebie, nie miałem zamiaru wciągać panią w zasadzkę. Jest pani wolna... Za pół godziny będą tu u mnie sędzia Adulski i komisarz Pietraszek, ale te pół godziny wystarczą pani, aby opuścić ten dom i odejść w jakimkolwiek kierunku... Nie należę do policji ani do śledztwa i nie moja to sprawa, ale muszę uwolnić dwoje niewinnych ludzi niesłusznie podejrzewanych, dlatego też dziś jeszcze sędzia Adulski będzie wiedział to wszystko, o czem tu mówiliśmy...

— I nie lęka się pan... czy Martenowej nabrały dziwnego wyrazu — że skoro tylko pan jeden wie o tem, ja mogłabym...

— Nie — rzekł łagodnie Jalkiewicz — zadrósł, która pchała panią do złego, już nie istnieje... Skądże zaczerpnęłaby pani teraz siłę?...

— To prawda — rzekła.
— Jalkiewicz patrzył na zegarek.

— Czas ucieka... przypominam pani.

Siedziała z rękami załamanymi na kolanach, zgarbiona z twarzą nabrzmiałą od łez:

— To szlachetnie, że pozwala mi pan odejść — zaczęła — ale dokądże pojdę?... Można spełnić zbrodnię i uciec przed prawem i przed policją, ale któż ucieknie przed męką, którą nosi w sobie... Czy sądzi pan, że można żyć, wiedząc, że się samemu, dobrowolnie zniszczyło swoje własne szczęście... Mój biedny Julian — oczy jej znowu napełniły się łzami. — Niech mi pan pozwoli czekać tu na nich..., w tym domu. — Czoło jej opadło na stos gazet z powieścią Bolewy, leżących na biurku, ramiona wstrząsnęły się lkaniami.

W pokoju było już prawie ciemno, tylko kwadrat okna jaśniał jeszcze zmaconem, coraz bledszem światłem. Jalkiewicz podniósł się z krzesła i wsparł o futrynę okna patrzył w podwórze niewidzącymi oczami. W nikłym świetle kończącego się dnia widać było jego twarz starczą, tak zawsze pogodną, teraz pełną bolesnego współczucia i głębokiego smutku...

— Gdyby nie ja — rzekła panna Magdzia do sędziego Adulskiego, gdy razem opuszczali kino po skończonym seansie — gdyby nie ja, pan Jalkiewicz nie miałby najważniejszego dowodu, bo to przecież ja poznałam w niej tę samą kobietę, którą widziałam w sieni w chwili po spotkaniu Cholyńskiego, w dniu zbrodni...

— Oczywiście — zgodził się chętnie Adulski — Jalkiewicz z wielkim uznaniem odzywał się o pani współpracy, chciałbym tylko wiedzieć w jaki sposób doprowadzić mogła Martenowa Wyszębora, by porucił obronę i sam się oskarżył. Jalkiewicz mówi o tem tak niewyraźnie...

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.